

MONOGRAFIE GOSPODARCZO-SPOŁECZNE

Ważnym zdarzeniem w rozwoju mojej myśli było napisanie monografii wsi rodzinnej. W latach szkolnych 1898/1899 i 1899/1900 zapisałem się z powrotem na wydział prawniczy. W pierwszym półroczu uczęszczałem pilnie na wykłady prawa cywilnego, politycznego i ekonomii społecznej, później od czasu do czasu tylko zaglądałem na wykłady. Ekonomię wyładał młody prof. J. Leo, późniejszy prezydent miasta Krakowa. Stał on oczywiście na stanowisku austriackiej szkoły psychologicznej, wyładał jasno, dyktując definicje i przechodząc od czasu do czasu do pytań, aby mieć pewność, czy go wszyscy słuchacze rozumieją. Z wykładu tego skorzystałem wiele, mając możliwość porównywania pojęć podawanych przez profesora z moimi wyobrażeniami, czyli przeprowadzając natychmiastową konfrontację teorii z konkretnymi faktami, które mi wykład przywodził na myśl od razu w wielkiej obfitości. Pamiętam, że na wykładzie prawa cywilnego miałem mniejsze powodzenie w tym kierunku, ponieważ moje doświadczenie było daleko szczuplejsze, brakowało mi więc często faktów na wypełnienie całej pojemności definicji czy przepisu.

Wśród wspomnianych wyżej tematów, które mnie interesowały, wpisałem pod sam koniec, w każdym razie jeszcze w r. 1898: Stan ekonomiczny i kulturalny Maszkienic lub całego powiatu brzeskiego (i po niemiecku). Słowa nawiasem objęte wskazują, że miałem na oku oddziaływanie na opinię publiczną i na sfery rządzące (parlament, administracja). Pragnąłem wskazać prawdziwy stan rzeczy na wsi, bo widziałem brak jego znajomości i uważałem ten brak za objaw groźny. Co mi podsunęło ten temat, dziś nie mogę sobie przypomnieć, nie było to dzieło Stanisława Szczepanowskiego *Nędza Galicji w cyfrach*, które mi głębokoko utkwilo w pamięci, bo przeczytałem je już około połowy r. 1897¹).

¹ Pod wpływem książki Szczepanowskiego ułożyłem plan podniesienia kultury rolniczej Galicji przez urządzenie kursów rolniczych dwutygodniowych i założenie fabryki superfosfatów. Następnie planowałem zbudowanie w każdym powiecie jednorocznej szkoły rolniczej dla włościan z polem doświadczalnym. Projekt ten miał być złożony Sejmowi Krajowemu.

Do realizacji tego pomysłu dał mi podnetę dopiero znany poseł socjalistyczny Ignacy Daszyński. W czerwcu r. 1900 urządzono zebranie w „Zjednoczeniu”, na które zaproszono około 20 poważniejszych studentów, głównie prawników, a między nimi i mnie. Na zebraniu tym poseł Daszyński podyktował nam i objaśnił kwestionariusz do szczegółowego opisu gminy i zachęcał do dostarczenia mu opisów według niego wykonanych jako materiału do pracy politycznej i walki parlamentarnej, zarówno dla wystąpienia przeciw konkretnym nadużyciom, jak i dla inicjatywy ustawodawczej. Zdaje mi się, że chodziło w istocie rzeczy o zorientowanie się w ten solidny sposób w stosunkach wiejskich i przygotowanie akcji stronnictwa socjalistycznego wśród drobnych włościan. Wskazywał na to układ kwestionariusza, w którym przy punkcie drugim, poświęconym uprawie gruntu, poruszone były kwestie: łowiecka, rybacka, drogowa, ogniowa, budowlana, sanitarna i weterynaryjna, celem oświetlenia uciążliwości tych ustaw dla chłopów. Duży nacisk położony był na kwestię służby i robotników rolnych oraz na stosunki polityczne (wybory gminne, działalność wójta, pisarza, wpływ Wydziału powiatowego i Starostwa, zachowanie się żandarmów, partie polityczne), wreszcie na kościelne *iura stolae*.

Nie wiem, czy poseł Daszyński otrzymał jakie opisy od uczestników tego zebrania, ja wyszedłem z niego z postanowieniem napisania porządnej naukowej monografii. Obejrzałem się zaraz za odpowiednimi wzorami; nie mogąc ich na razie znaleźć, oparłem się tymczasem na układzie podręcznika statystyki Galicji i takiego samego podręcznika statystyki państwa austriackiego.

Sprawa wydała mi się łatwą do przeprowadzenia. Znałem więc doskonale, bo ile razy przyjeżdżałem na wakacje odnawiałem i rozszerzałem moje wiadomości w obcowaniu z całą wsią. Przede wszystkim zaś prócz ojca miałem kilku inteligentnych, a mnie szczerze przychylnych ludzi, którzy byli mi gotowi powiedzieć wszystko, co wiedzieli i o wszystkim się wywiedzieć, czego bym chciał dowiedzieć się dokładnie.

Zaraz po przyjeździe na wakacje wziąłem się rażno do spisywania moich spostrzeżeń i do robienia wywiadów z poszczególnymi osobami przy każdej sposobności. Wnet jednak przekonałem się, że lepiej jest prowadzić protokół zeznań osób przesłuchiowanych po kilka razem. Taki zbiorowy wywiad okazał się ściślejszy i szybciej prowadzący do celu; co jeden powiedział, to inni uzupełnili lub prostowali; w razie sprzeczności parę pytań wskazywało mi, za którym zdaniem pójść należy. Wszystkie akty i wykazy kancelarii gminnej były mi dostępne, tak samo z kancelarii szkolnej i parafialnej. W Brzesku spotkałem na stanowisku kancelisty sądowego kolegę z 4-ej klasy ludowej, który mi za skromnym wynagrodzeniem dostarczył sumiennie zrobione, jak się przekonałem, wykazy z ksiąg gruntowych, z urzędu podatkowego i innych instytucji.

Kiedy w październiku przystąpiłem do redagowania monografii okazało się nie tylko, że w moim materiale są liczne braki, ale także, że muszę pogłębić moje wiadomości ekonomiczne, aby praca stała na poziomie naukowym. Wyszukałem pracownice odpowiednią literaturę specjalną w Bibliotece Jagiellońskiej i przestudiowałem ją, materiał zaś uzupełniłem w czasie Bożego Narodzenia.

Przy sposobności zwykłej pracy korektowej opowiedziałem prof. Ulanowskiemu o mojej monografii. Zainteresował się szczerze i zapytał, czy uwzględniłem także przeszłość, sam bowiem niedawno ogłosił monografię historyczną wsi Kasiny. Odpowiedziałem, że mam zamiar przedstawić tylko stan współczesny, bo wątpię, czy bym znalazł dostateczne materiały do pełnego zarysu historycznego. Dowiedziałem się wtedy, że rozporządza on bardzo cennym materiałem do historii Maszkienic. Ważniejsze od tej wiadomości o źródłach do historii Maszkienic, które Ulanowski miał już wówczas wydrukowane w wyjątkach, choć pokazał mi je dopiero po 10 latach, było to, że oświadczył mi gotowość przedstawienia mojej pracy na posiedzeniu Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii, którego był sekretarzem. Z tym większym zapałem i sumiennością budowałem moją pracę. Im bliżej była końca, tym poważniej patrzyłem na moje zadanie i liczyłem się ze słowami, aby uniknąć zarówno przejawiania, jak i niedomówienia, aby wypełnienie obowiązku społeczno-politycznego, który mi leżał na sercu, nie uchybiło w niczym sztandarowi nauki, pod którym stałem. W czasie tej pracy dokonał się we mnie zestrój moralny: dojrzałem jako uczonego i jako obywatela. Podobnie jak poprzednie prace, wykonałem i tę zupełnie samodzielnie bez szukania rady i pomocy u któregokolwiek z profesorów, rozstrzygając wszystkie wątpliwości faktyczne i metodyczne przy pomocy literatury.

Prócz tego zaostrzyła ona u mnie ścisłość obserwacji, której dobrą szkołą była już pierwsza praca seminaryjna o Roczniku Sędziwoja. Nauczyłem się teraz spostrzeżenia kontrolować liczbowo, co później z powodzeniem mogłem zastosować w pracy nad historią osadnictwa Małopolski. Ponieważ pisałem tu przeważnie tylko to, co widziałem naocznie lub czego dokładnie się wywiedziałem, nauczyłem się cenić jasność w wyrażaniu myśli i w budowie pracy.

Na posiedzenia Wydziału Historyczno-Filozoficznego bywałem już od paru lat dopuszczany, jako słuchacz, razem z kolegą Kutrzebą i innymi studentami, referowałem już nawet w czerwcu 1900 r. wyjątek z pracy doktorskiej o Kalimachu; dnia 21 stycznia 1901 r. jednak miałem obszernie zdać sprawę z własnej pracy, na co zezwala zwyczaj, choć w protokole zapisuje się zawsze w takich razach, że referentem jest sekretarz, albo inny członek wydziału.

Wkrótce zostało wydane obszerne streszczenie niemieckie, w kwietniu już ukazała się i cała praca. Byłem bardzo zadowolony z zaszczytu, że dostałem się na łamy *Rozpraw* w Akademii Umiejętności, ale jeszcze bardziej z tego, że pracy mojej przyznano wagę pożytecznego czynu.

Maszkienice wywarły duże wrażenie przede wszystkim na ludziach świata politycznego. Starano się przyciągnąć mnie do stronnictwa krakowskiego, zachęcano do pisania w „Czasie”. Otwierała się przede mną droga, która by mnie szybko może wiodła na wyżyny społeczne i dała szerszy zakres działania, ja jednak szedłem własną drogą i zejść z niej nie mogłem z obawy przed rozłamem wewnętrznym. Czujne sumienie łączyło się u mnie z wielką drażliwością osobistą, poczuciem godności i potrzebą niezależności wewnętrznej; działało to we mnie instynktownie.

Natomiast z największą gotowością i wdzięcznością przyjąłem propozycję, którą mi uczynił prof. Ulanowski w imieniu ordynata Tadeusza Dzieduszyckiego, mianowicie, abym napisał monografię miasteczka powiatowego w Galicji Zachodniej, które sobie wybiorę, i ofiarował mi dobre honorarium, którego część otrzymywałem z góry jako zaliczkę na studia (razem wynosiło to około 1.000 kor.). Ze względu na zdrowie Ulanowski doradzał mi wybrać miasteczko podgórskie, wobec czego zdecydowałem się na Limanową i wyjechałem tam w lipcu r. 1901 z poleceniami Akademii Umiejętności do miejscowych władz. W Limanowej spotkałem się z atmosferą nadzwyczaj przychylną u całej miejscowej inteligencji, a szczególnie u ówczesnego sekretarza Rady Powiatowej p. Józefa Beka, późniejszego wiceministra spraw wewnętrznych, oraz u prezesa Rady powiatowej p. Z. Marsa. Dzięki temu udało mi się od razu wejść w ścisły kontakt z ludnością chrześcijańską, a potem także z ludnością żydowską.

Pracę ułatwiła mi w wysokim stopniu okoliczność, że zastałem jeszcze na miejscu w Starostwie nieodesłany do Wiednia oryginał spisu ludności. Z urzędów dostarczono mi z całą gotowością wszelkich potrzebnych dat i wykazów. W porównaniu z *Maszkienicami* nowość stanowił nie tylko miejski charakter osady, ale także znaczny procent ludności żydowskiej, oraz rozszerzenie monografii na przeszłość Limanowej. W przedmowie oświetliłem kwestię typowości Limanowej, tudzież metodę i znaczenie dat statystycznych. Do szczerości wobec mnie skłaniało ludność przekonanie, że właściwie już wszystko wiem ze spisu ludności, aktów urzędowych i z ust urzędników, tak że to, o co się pytam, jest już dodatkowym drobiazgiem. Oczywiście taktowne obejście tak ze starszymi, jak i z młodzieżą, tak z żydami, jak i z chrześcijanami, dopomagało mi bardzo. Odkryłem przy tym, że bardzo pożyteczne jest budzenie zainteresowania rozmówców dla ich własnych spraw celem pouczenia mnie, nieświadomego, albo częściowo nieświadomego, ale współczującego z nimi i pragnącego im dopomóc w ich biedzie.

Książka o Limanowej musiała wypaść prawie dwa razy tak wielka, jak o *Maszkienicach* z powodu opisu poszczególnych gałęzi przemysłu, handlu i kredytu, oraz opisu organizacji jarmarku. W grudniu r. 1901 odesłałem resztę

rękopisu do druku. Rzecz ukazała się jako pierwszy zeszyt Studiów ekonomiczno-społecznych bezimiennym nakładem Tadeusza Dzieduszyckiego w Krakowie u Gebethnera.

Jeszcze łatwiej poszło mi z monografią wsi Żmiąca, którą poznałem już w czasie pobytu w Limanowej w lecie 1901 r., a następnie odwiedziłem w lecie i z początkiem zimy 1902 r. Zająłem się nią, ponieważ była w przeciwieństwie do Maszkienic prawdziwą rolniczą wsią dawnego typu. W przedmowie do monografii zapowiedziałem plan systematycznych monografii, typowych wsi Galicji Zachodniej, który istotnie w jesieni r. 1902 przygotowałem, przeprowadzając ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Domu Akademickim w ciągu dwóch tygodni ankietę według kwestionariusza, który miał na celu wydobycie pomiędzy poszczególnymi powiatami i ich częściami różnice, oznaczyć typy wsi i wybrać dla nich najodpowiedniejsze przykłady. Ankieta została przeprowadzona, ale nie została opracowana, ponieważ nie miałem widoków zdobycia środków do podjęcia tak obszernego wydawnictwa, które miałyby objąć około 60 monografii. Mógł je wówczas dać tylko Sejm, ale nie spodziewałem się powodzenia u jego ówczesnej większości, dzisiejszego Wydziału Nauki nie było wówczas, niestety.

Za *Żmiącą*, która istotnie jest najbardziej dojrzałą pod względem formy monografią, otrzymałem od Akademii Umiejętności połowę nagrody (maj 1903 r.). Wysłałem ją na ten konkurs pod godłem „Assidue rem gerens”, które istotnie najbardziej odpowiadało mojej indywidualności. Wytrwałość bowiem i usilność była wówczas cechą zasadniczą mojego charakteru.

Koroną niejako i syntezą moich studiów monograficznych były trzy wykłady o rozwoju wsi zachodnio-galicyskiej w drugiej połowie XIX wieku, które wygłosiłem w kwietniu 1903 r. na zaproszenie Krakowskiego Towarzystwa Ekonomicznego w cyklu pt.: *Wieś Polska*.

W ścisłym związku z monografiami gmin pozostaje monografia rodziny, opracowana według metody Leplaya o tyle zmienionej, że wprowadziłem podział budżetu na budżet prywatny rodziny i budżet gospodarstwa jako przedsiębiorstwa, chcąc dać w pierwszym obraz kultury rodziny włościańskiej, a w drugim materiał do oceny techniki i rentowności gospodarstwa włościańskiego. Monografia moja różniła się też pod tym względem od monografii leplayowskich, że oparta była nie na budżecie, ale na faktycznie przez rok cały prowadzonych rachunkach. Praca poprzedzona została wstępem, zawierającym krytyczny pogląd na całą dotychczasową literaturę o teorii monografii rodzin. Rozprawa ta, wydrukowana w IV zeszycie „*Ekonomisty*” (1903), kosztowała mnie nie miało zabiegów, aby zdobyć materiał całoroczny (24 VI 1901 – 23 VI 1902), a następnie sporo trudu, aby go opracować, i zmusiła mnie do nauczania się rachunkowości rolniczej.

W latach 1903–05 próbowałem zdobyć materiał do opracowania szeregu monografii ludności miejskiej. Urządziłem w tym celu kilka zebrań i ogłosiłem parę artykułów w dziennikach krakowskich, ale szło to opornie i zamiaru tego nie wykonałem, zajęty innymi pracami.

Pierwodruk [w:] Franciszek Bujak, *Drogi mojego rozwoju naukowego*, „Nauka Polska” 1927, t. VI.